Nr. 209. Lwów — Niedziela dnia 13 Września. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 17 po Św. Sept. N. 12 po S. Mamanta
Jutro: Podwyższenie ś.

Adres redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 41, Zachód „ 6 „ 10

Długość dnia g. 12 m. 29. Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 września.

Z Rzymu donoszą, że Ojciec św. zażądał, ażeby mu regularnie przedkładano sprawozdania z posiedzeń grecko-katolickiego synodu, który ma się odbyć we Lwowie. Delegat papieski Czaska wyjechał już z Rzymu do Lwowa, aby przewodniczyć obradom na tym synodzie. Z dobrze poinformowanych sfer zapewniają, że Ojciec św. przywiązuje do synodu tego wielkie znaczenie.

Pobyt cesarza Wilhelma II w Bawaryi dał dziennikom powód do politycznych rozważań na temat o zgodzie i jedności niemieckiej. Dyskusyę tę możnaby nazwać międzynarodową, bo udział w niej biorą, oprócz niemieckich, pisma francuskie, angielskie i włoskie, a i rosyjskie dorzucają zgryźliwe uwagi. Idzie w tym sporze o to, czy cesarstwo niemieckie naprawdę jest jednolitem, ożywionem jedną myślą państwem, w którem odśrodkowe dążenia są już tylko ostatniem echem idei schodzącej do grobu — czy też wszystkie zapały, okazywane cesarzowi Wilhelmowi w ziemiach niepruskich, podobne są do owych „gorących, pełnych radośnego uniesienia wybuchach“, o których petersburskie dzienniki donoszą zawsze, ilekroć car wstąpi na polską ziemię. To porównanie cesarza niemieckiego w Bawaryi z carem w Polsce, nie jest nasze; zrobił je *Manchester Guardyan*, ale z tego powodu nie zasługuje na zarzut nieznajomości stosunków: to pismo chciało tylko dosadnie wyrazić myśl francuską, wypowiedzianą oględnie przez wzgląd na cara. W Paryżu liczono na jakieś manifestacye, któremi Bawarowie okażą swą niechęć do Prus, a gdy się dowiedziano o manifestacyach całkiem innego rodzaju, o rzeczywistej sympatyi, z jaką na każdym kroku witano w tym kraju cesarza, wówczas na pocieszenie się, powiedziano sobie, że: „nic dziwnego! bo najpierw wywarto na ludność silną policyjną presyę, a następnie przysłano z Prus tysiące weteranów wojskowych, którzy w Monachium udawali Bawarów“. Taki niedorzeczny wymysł znalazł szyderską odpowiedź w porównaniu, uczynionem przez manchesterski dziennik.

Swoją jednak drogą, przyznać trzeba, że wypadków w Bawaryi oczekiwano w Berlinie z pewnym niepokojem, we Francyi z nadzieją, a za granicą z ciekawością. Odśrodkowe dążenia objawiały się nieraz w formie drastycznej. Głównem ich siedliskiem były zawsze Bawarya i Westfalia, kraje na wskróś katolickie, bogate, mające wspaniałą przeszłość historyczną, dynastye bardzo stare i charakter ludu całkiem niepodobny do pruskiego, a nawet język ludowy odmienny. Westfalia, jako kraj podbity, który z niepodległego państwa stał się zabraną prowincyą, może swe uczucia objawiać tylko nielegalną agitacyą i spiskami welfickiemi, z których jeden teraz właśnie wykryto. Są to polityczne ruchy — że się tak wyrazimy — niższego stopnia, mniejszej powagi. Mogą one cieszyć Francuzów, ale nie mogą być przez nich brane za objaw rozkładu cesarstwa, bo nie do niego, ale do Prus należy Westfalia. Co innego Bawarya; ona jest niezależna; ona obok Prus, największe państwo w Rzeszy; ona przewodniczka całych południowych Niemiec; jej ruchy polityczne są legalne, a więc poważne. Jeśliby tedy podczas pobytu cesarza dano tam wyraz partykularyzmowi, to byłaby to rękawica, rzucona jawnie w twarz jedności niemieckiej, byłby to początek rozkładowego procesu. Liczono w Paryżu i na antagonizm, jaki wytworzył się między Monachium, które chełpi się nazwą „współczesnych Aten“, a Berlinem, który się stara i na polu sztuki zająć pierwsze miejsce w cesarstwie. Czego się spodziewano w Paryżu, to również niepokój budziło w Berlinie. Nie wiedziano tam naprawdę, co się stanie, bo jeszcze żaden król pruski nie stawał przed bawarską armią jako wódz naczelny. Odzywały się nawet głosy w Berlinie, że może byłoby lepiej nie robić tej próby.

Okazało się jednak, że powszechnie przeceniano siłę odśrodkowych dążeń. Partykularyści niezaprzeczenie są, ale widocznie mało ich i wpływu na lud nie mają. Cesarza witano ze szczerą radością, nawet istotnie z zapałem, wszędzie gdzie się pojawił. Co prawda, i cesarz postępował z wielką oględnością, aby niczem nie zadrasnąć bawarskiej ambicyi. Więc na manewrach nie kazał swemu konwojowi rozwinąć cesarskiej chorągwi i stał pod bawarską błękitno-białą, tuż obok księcia-regenta, a podczas parady w stolicy głośno rzekł do księcia: „Podziwiam twoję armię i serdecznie ci winszuję“. W przemowach do burmistrzów i różnych deputacyj stale się wyrażał o księciu-regencie, jako o swym przyjacielu i sojuszniku. Więc oczywiście nikomu ani w głowie nie było zrobić przykrości miłemu gościowi. Owszem serdeczność objawiła się nadzwyczaj silnie, ku wielkiej radości w Berlinie, a rozczarowaniu we Francyi. Próba się udała. Berlińskie dzienniki — od *Norddeutscherki* aż do *Freisinnige Ztg.* — wyszydzają zawiedzione nadzieje Francuzów i tak piszą: „Pod względem politycznym były te odwiedziny cesarskie w Bawaryi jeneralną próbą stosunku, jaki będzie w dobie wojennej. Rozpatrywane z tego stanowiska, mają one pierwszorzędne polityczne znaczenie. Świat teraz już wie, że gdybyśmy musieli stoczyć wojnę, to podczas niej będzie między nami taka zgoda, jakiej dosadny przykład daliśmy w latach 1870 i 1871. Nasi sąsiedzi wiedzą, co to znaczy“. Londyński dziennik *Morning Post* sądzi, że w Niemczech zrobiono więcej niż próbę mocy, jaką posiada kit spajający odrębne państwa w jedną rzeszę cesarską. „To nie próbę zrobiono — mówi to pismo — to przekroczono Rubikon. Jedność niemiecka, dotąd mechaniczna, pocznie się teraz przemieniać w fizyczną“. Ma się rozumieć, że w Austryi i Włoszech szczerze i z zadowolnieniem winszują Niemcom tej „próby,“ albo — jeśli kto woli — tego „przejścia przez Rubikon“. Ironiczni są tylko Francuzi i Rosyanie.

Tak nawet w takich drobnostkach objawia się stały rozdział Europy na dwa nieprzyjaźne obozy.

Z Bukaresztu donoszą o wielkiej przykrości, jaką tam sprawił wypadek znany już po części z telegramów. Jakiś bogaty Rumun z Bessarabii, a więc poddany rosyjski, zaprosił do siebie na obiad oficerów rosyjskich z Kiszyniewa i rumuńskich z Jass. Byli na tym obiedzie jenerał rosyjski Dimitryjewicz, konsul rosyjski w Jassach Giers, a z Rumunów — major Macedoński i inni oficerowie. Major wzniósł toast na cześć cara, a jen. Dimitryjewicz odpowiedział toastem na cześć armii rumuńskiej. Pomimo, że na obiedzie był konsul Giers i jenerał carski, a więc niejako osoby oficyalne, dopuszczono się tej niegrzeczności, iż zupełnie zapomniano o królu Karolu, chociaż jego zdrowie należało wypić w odpowiedź na toast majora Macedońskiego. Za niedopełnienie tej kurtoazyi nie zrobiono z Petersburga wymówki pp. Giersowi i Dimitryjewiczowi i to właśnie przykro dotknęło dworskie sfery w Bukareszcie.

Jak wiadomo, król Karol z prezydentem ministrów jenerałem Florescu bawi teraz w Wenecyi u łoża chorej królowej. Jednak zdaniem bukareszteńskiego *Romanula* jest w gruncie rzeczy inna tej podróży przyczyna. Dziennik ten pisze:

„Choroba królowej jest tylko pozornym pretekstem do tej podróży króla i pierwszego ministra. Prawdziwą przyczyną wycieczki jest położenie europejskie, które stało się groźnem. Liczne symptomata, a najbardziej olbrzymia koncentracya wojsk rosyjskich w Bessarabii nie zostawia wątpliwości, że carat, poparty przez Francyę, Grecyę, Serbię i Czarnogórę, jeśli jeszcze nie w tym roku, to najpewniej na wiosnę, ruszy znowu przez nasze terytoryum na Wschód. Czy możemy temu się oprzeć? Jeśli jesteśmy osamotnieni, to dziecińthen stwem byłoby nawet myśleć o oporze. Niezliczonemi hordami swemi północny kolos poprostu nas zgniecie. Otóż zadaniem króla Karola i jenerała Florescu jest przekonać się, czy środkowe mocarstwa i Anglia są skłonne wystąpić zbrojnie przeciw najściu Rosyi na Rumunię. Jeśli tak, to my zgromadzimy nasze wojska na granicy i dopóty energicznie będziemy odpierali najezdników, dopóki nie nadążą z pomocą środkowe mocarstwa. Gdyby jednak te mocarstwa spokojnie wyczekiwały, co nam, zwłaszcza ze strony Austryi, wydaje się niemożliwem — w takim razie nie pozostanie nam nic innego jak ułożyć się z Rosyą i dać jej jakiś pas ziemi do swobodnego przejścia za Dunaj“.

Romanul mógłby przecież pomyśleć, że dla takich układów król z ministrem nie potrzebowali jeździć do Wenecyi, gdzie nie ma nikogo z kierujących mężów stanu. Wszelkie swoje propozycye mogli robić z Bukaresztu.

Według pogłosek kursujących w Londynie, wojska rosyjskie przekroczyły granicę afgańską i już stoczyły kilka krwawych potyczek z wojskiem emira Abdurrachmana. Jest to niezawodnie pogłoska giełdowa.

Otrzymujemy następujące pismo:

Zakupno dóbr podhajeckich przez Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie przyjął kraj z prawdziwą radością, wychodząc z założenia, że znaczny obszar ziemi zabezpieczony jest raz na zawsze od przejścia w ręce obce i stał się własnością instytucyi, stworzonej obywatelską ofiarnością, instytucyi w całem tego słowa znaczeniu narodowej.

Tem boleśniej dotknęła nas w ślad za wiadomością o nabyciu dóbr tych otrzymana druga wiadomość o wydzierżawieniu całej Podhajecczyzny na lat 20 familji Lilienfeldów.

Zaniepokojona opinja publiczna spowodowała uprawnionych do wyboru członka Rady nadzorczej z okręgu brzeżańskiego (pow. Brzeżany, Bóbrka, Podhajce, Przemyślany i Rohatyn) zażądać od wybranego w tym okręgu członka Rady nadzorczej p. Seweryna Henzla wyjaśnień w tej sprawie.

W dniu dzisiejszym stanął p. Henzel przed licznem zgromadzeniem wyborców, które po wysłuchaniu jego sprawozdania, po wyczerpującej dyskusyi, licznych interpelacyach i dokładnem zbadaniu intratności dóbr podhajeckich, powzięło następujące uchwały:

zważywszy, że wydzierżawienie dóbr podhajeckich pp. Lilienfeldom przedstawia się ze względów narodowych i społecznych jako czyn w wysokim stopniu niepatryotyczny, tem bardziej, że historya malwersacyj gorzelnianych z lat ostatnich nie daje nam gwarancyi, że nowi dzierżawcy umoralniająco na lud i społeczeństwo, a korzystnie dla ogółu gospodarzy działać będą;

zważywszy, że sprawa wydzierżawienia dóbr tych na lat 20 Lilienfeldom, jako interes traktowana, przedstawia się niekorzystnie; z dóbr tych bowiem, jak to Zgromadzenie zbadało, znacznie większy dochód uzyskać można, niż ofiarowana przez Lilienfeldów opłata wynosi, — jeżeli nie na razie, to za lat kilka, gdy dotychczasowe kontrakta wyjdą, a tem więcej wobec stale podnoszącej się renty ziemi, blisko ćwierćwiekowej dzierżawy i będącej w trakcie budowy kolei;

zważywszy, że przez wydzierżawienie dóbr podhajeckich Lilienfeldom, kilkadziesiąt rodzin dzierżawców (między nimi takich, którzy z dziada pradziada na miejscu zostawali) i oficyalistów, nie licząc drobnej służby folwarcznej, bez chleba pozostanie;

zważywszy wreszcie, że Dyrekcya Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie wraz z Prezydyum Rady nadzorczej, zawierając umowę z Lilienfeldami „cichaczem, bez uprzedniego ogłoszenia, bez zapytania dotychczasowych dzierżawców i zażądania ofert od nich, wykluczając w ten sposób wszelką inną konkurencyę“, uczyniła to wbrew wyraźnej uchwale Rady nadzorczej, która, postanawiając nabycie dóbr podhajeckich, uchwaliła pozostawić na razie dobra te pod względem administracyi w dotychczasowym stanie i polecić Dyrekcyi, aby dopiero na jesiennej sesyi projekt dalszej administracyi Radzie Nadzorczej przedstawiła, która stanowczą uchwałę sobie zarezerwowała, z czego wynika, że Dyrekcya i Prezydyum Rady Nadzorczej kompetencyę swoję prekroczyły — uchwala zgromadzenie:

1. polecić delegatowi tutejszemu p. Sewerynowi Henzlowi, aby starał się o unieważnienie zawartej z Lilienfeldami nielegalnej umowy dzierżawnej, chociażby nawet za odszkodowaniem kontrahentów ze strony Towarzystwa, jakkolwiek zdaniem naszem odszkodowanie to wobec bezprawnego swego postąpienia Dyrekcya wraz z Prezydyum Rady Nadzorczej z własnych funduszów uiścićby powinna;

2. prosić delegata p. Henzla o dołożenie starań, aby sprawa ta niezwłocznie załatwiona była, aby *ad hoc* zwołano posiedzenie Rady Nadzorczej, względnie także Walne Zgromadzenie;

3. polecić p. Henzlowi, aby na Radzie Nadzorczej wniósł udzielenie votum nieufności Dyrekcyi i Prezydyum, które zebranie tutejsze jednogłośnie uchwaliło;

4. polecić p. Henzlowi, aby użył całego swego wpływu, celem zapobieżenia na przyszłość podobnemu, z powagą Towarzystwa nielicującemu postępowaniu Dyrekcyi, które, jak w tej sprawie, daje powód do najrozmaitszych insynuacyj, co tem więcej boli, że dotąd przyzwyczajeni byliśmy uważać Dyrekcyę Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, jako stojącą po nad wszelkiemi podejrzeniami;

5. prosić wszystkie Reprezentacye powiatowe w kraju, Towarzystwa gospodarcze we Lwowie i Krakowie z ich oddziałami, Reprezentacye miast stołecznych Lwowa i Krakowa i wszystkich delegatów Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń o poparcie naszych starań o rozwiązanie interesu dzierżawy dóbr podhajeckich z pp. Lilienfeldami na lat 20 zawartego, wreszcie

6. prosić wszystkie okręgi wyborcze członków Rady Nadzorczej Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, aby zażądały od swoich reprezentantów w Radzie Nadzorczej wypełnienia uchwał naszych od 1—4 włącznie, a to tem więcej, że sprawa ta stanowić ma na lat 20 o losie znacznej części kraju i że „czyn Dyrekcyi Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie przedstawia się jako dobrowolna narodowa expropriacya, — tak bolesna jak działalność komisyi kolonizacyjnej w Poznańskiem.“

Podhajce dnia 5 września 1891.

Imieniem Zgromadzenia, przez takowe wybrana komisya:

Przewodniczący: *Józef Jędrzejowicz*. Członkowie: *Jełowicki Julian, Krzysztofowicz Józef, Lityński Edmund, Miliński Józef, Wolski Franciszek, Zaręba Kazimierz.*

Korespondencje.

Petersburg 8 września.

(>) Stało się dziś niejako zwyczajem brać kwestyę pokoju i wojny za punkt wyjścia wszelkich prac dziennikarskich, nawet wszelkich rozmów o rzeczach publicznych. Co do mnie, uchylam się dziś od tego zwyczaju, bo patrząc na świat przez tutejsze okulary, nie widzę racyi brać za punkt wyjścia takiego zagadnienia, które w danej chwili wcale nie istnieje. Można przecież list napisać, nie zaprzątując sobie głowy niebylicami. Zostawiam tę przyjemność tutejszym panom dziennikarzom, którym ćwieka zabiła w głowę merseburska mowa cesarza Wilhelma II, a drzazgę pod paznogieć wpędziły wasze manewra. Jak kabalarka wróży z kawy o losie dwojga rozdzielonych kochanków, tak panowie dziennikarze byle z czego, zaraz wróżą o wojnie. To ich specyalność. Ale ponieważ dziś się rozruszali niezwykle, więc spotkawszy się z jednym wybitnym jenerałem, pytam go, co o tem myśli? „A zwróciłeś pan uwagę na wojnę chilijską? — odrzekł mi on. — Niech kaci biorą te mannlichery! Z jednej strony coś siedm czy ośm tysięcy powstańców; z drugiej — 20 tysięcy regularnego wojska. Ale powstańcy mieli proch bezdymny i mannlichery, nawet systemu pierwotnego, a wojsko rządowe posługiwało się iglicówkami. I oto rezultat jest taki, że kule powstańców przebijały nawskróś trzech regularnych żołnierzy, postawionych w kolumnie jeden za drugim. Mannlichery zdały egzamin. Wyobrażam sobie, czego ten karabin dokaże w swej poprawnej edycyi! Zapewniam pana, że bój pod Vina-del-Marem ogromnie się przysłużył sprawie pokoju w Europie“.

Skoro tak, skoro Europa ma udoskonalone Mannlichery i Leblówki, a my nie mamy ani tych ani owych, przeto Bellona z Marsem muszą ustąpić choćby Apolinowi.

A właśnie ten bożek przemówi tu do nas naszym językiem. Jak mu się powiedzie? — nie wiem. Choć Bajron bardzo pochlebnie wyraził się o naszym patryotyzmie, jednakże śmiem twierdzić, że nie jesteśmy miłośnikami swojskich rzeczy. Jest tu Polaków — i to samej inteligencyi — tyle, co ludności w Krakowie, a jednak nie tworzymy własnej kolonii, nigdzie razem się nie schodzimy, chyba na tak zwanym balu polskim, raz na rok, ale i wtedy na owej zabawie nas najmniej. Czy tedy teatr Nemetti, w którym od czwartku (10 b. m.) zaczyna stałe, codzienne przedstawienia polska trupa dramatyczna pod dyrekcyą p. Kościeleckiego, nie będzie świecił chronicznemi pustkami?... Poprzednie doświadczenia niedobrze wróżą. Co prawda, z nader kosztownemi teatrami rządowemi, z wybornym francuskim i dobrym niemieckim, rywalizacya trudna. Dobrze jest, że teatr Nemetti będzie dawał tylko polskie oryginalne i to wartościowe rzeczy — zresztą żadnych fars i operetek. To może go uratuje. Między artystkami są dwie wasze znajome: Linkowska i Szymańska; z Krakowa jest Kłossowska; reszta nazwisk albo wcale nie są mi znane, albo takie z któremi się spotykałem na prowincyonalnych afiszach. To znaczy, że tu będą się wyrabiały. Szczęść Boże!

Frankfurcka elektryczna wystawa zachęciła Petersburg do urządzenia takiej samej ekspozycyi. Źle mówię: takiej samej — chcemy zakasować Niemców, to rzecz honoru, a pomogą nam w tem Francuzi, co również jest rzeczą ich honoru. Oni otrzymają osobny oddział, tak duży jak rosyjski, więc będzie to wystawa francusko rosyjska. Ale ponieważ w dziedzinie elektryczności obejść się nie może bez Edisona, Siemensa i Halske'go, więc i oni otrzymają sporo miejsca i mnóstwo ułatwień. Termin deklaracyi udziału

---

3)

NA STACYI

NOWELA.

(Dokończenie).

— On przez dwa lata forytował mię, jak mógł, w błogiej wierze, że jestem protegowany twojego wuja. Pierwsze trudności przełamałem, później poszło już jakoś. Skorzystałem z twojej doli, niemal z twego nazwiska; ty skorzystałbyś może jeszcze lepiej z tego położenia, ja zrobiłem, co mogłem; w każdym razie prawie wszystko twemu szczęściu zawdzięczam.

— Cha, cha i z tem szczęściem dziś jestem tylko twoim podwładnym — zawołał Roiński; zerwał się z miejsca, zmitygował się jednak, usiadł, przesunął ręką po czole:

— Więc to ta... marna.. posada?..,

Bielski skinął głową.

— Tak, trudno zgadnąć, jakiemi drogami chodzi szczęście.

— No, do ciebie przyjechało koleją — syknął Roiński przez zęby.

— Twoje szczęście...

— Eh, nigdy go nie miałem — zawołał Roiński, zerwał się z miejsca, przebiegł salę, zacierając ręce. Obecni urzędnicy podnieśli głowy, przejrzeli się między sobą, zamilkli. Roiński wrócił na miejsce, nalał wody z karafki i wypił szklankę do dna; usiadł, pomimo wysiłku nie mógł zdobyć się na spokój.

Bielski z głową w ramionach, z wyciągniętą szyją, spoglądał na niego z pod okularów.

— Idyota! — szepnął do siebie Roiński przez zacięte zęby.

Do dalszej gawędy nie miał chęci. Widział, jak obecni spoglądali kolejno na niego, to na dyrektora, domyślając się jakiegoś nieporozumienia, odwracali głowy, ostrożniejsi odeszli do bufetu, żeby swą obecnością nie krępować zwierzchnika.

— Bydło to drży przed nim — pomyślał Roiński i uśmiechnął się ironicznie. Zbudziły się w nim nieznane mu dotąd uczucia żalu, nienawiści i pogardy; zacisnął zęby, czuł na sobie badawczy wzrok kolegi, odwrócił głowę; pierwszy raz w życiu nie mógł zapanować nad sobą.

Bielski wstał, wszyscy urzędnicy spojrzeli na zegarki, Roiński też zerwał się z miejsca, dotknął z lekka ręki kolegi, a wzrokiem szukał niby swojej czapki. W oczach Bielskiego znikł chwilowy wyraz rozczulenia, wyjeżdżał takim, jak przyjechał, brwi ściągnął, wyprostowany, sztywny, rzucił ukradkiem parę spojrzeń w stronę Roińskiego, ale ten widocznie unikał jego wzroku. Bielski nasunął czapkę i już nie oglądając się, wyszedł na platformę. Na niskie ukłony skinął głową nieznacznie, wskoczył do wagonu i drzwi zatrzasnął za sobą.

Pociąg świsnął. Roiński stał na platformie, jak skamieniały. Wagony przesuwały się przed nim jeden za drugim; pociąg, jak wąż skręcił się na zakręcie i znikł w ciemnym tunelu lasu. W sali rozległy się głośne śmiechy, wesołe rozmowy. Życie, wstrzymane na chwilę, wybuchło głośną wesołością.

Dwóch stróżów w sinych bluzach, w czapkach zsuniętych na tył głowy, przeszło koło Roińskiego, śmieli się, gadali głośno:

— Figura! — rzekł jeden, wskazując głową w stronę pociągu.

— Rura! — dodał drugi; zaśmiali się, lecz jednocześnie spojrzeli po za siebie ostrożnie.

Na Roińskiego nikt nie zważał; lubili go tu, szanowali, lecz oswoili się z nim oddawna. Traktowanie to wydało mu się zbyt poufałe i lekceważące; ściągnął brwi, spojrzał za odchodzącymi, chciał nawet krzyknąć na tego, co powiedział „rura“, wstrzymał się jednak:

— Ma słuszność — szepnął przez zęby — rura i jakaż jeszcze! Skończony idyota! — Żal i wściekłość rozrywała mu piersi.

— Idyota! — powtarzał, usiłując wlać w to słowo całą złość, co się naraz w sercu skupiła.

Poszedł wzdłuż plantu; nie mógłby teraz wrócić do domu; przechodząc, widział w ogródku Stasia, bawiącego się z ponterem, widział żonę w białym szlafroczku, wychyloną do połowy przez okno, czekała na niego zaciekawiona, kiwała główką z daleka uśmiechnięta roskosznie.

Roiński spuścił głowę, przyspieszył kroku i poszedł plantem w pole. Tak, czuł teraz, że ktoś żył jego szczęściem, że ktoś okradł go z najlepszej części losu! On sam mu drogę otworzył, sam zrujnował swą przyszłość; sprzedał dobrowolnie bilet w wigilję wielkiej wygranej! Sam dobrowolnie spalił mosty za sobą, skazał się na nędzne życie w ukryciu dla tego tylko, żeby drogę do honorów otworzyć temu idyocie!

Ruch i chłodne powietrze uspokajały go trochę. Po gwałtownym wybuchu nastąpił głęboki żal; zdawało mu się, że wszystko utracił od razu, nawet nadzieję. Wobec utraconej świetności ciche życie wydało mu się nad wyraz nędznem. Widział już w myślach całą utraconą świetność: koncesye, miliony, przepych stołeczny, tłumy pokornych pracowników... Tłumił oddech i przez chwilę nasycał się rozkosznym obrazem, jak odurzony. Z obłoków wyobraźni spadał na raz do nędznego życia na stacyi w nędznem powiatowem miasteczku.

Eksperyment ten powtórzył się kilkakrotnie, wkońcu jaskrawy kontrast stracił swój blask pierwotny...

— Ha, cóż robić, przegrałem szczęście! Któżby się był spodziewał, że ta marna posada była lampą Aladyna? Cóż robić!

Próbował myśleć o czem innem. Nie mógł; myśli, jak rozjątrzone osy szumiały mu w głowie, brzęczały około uszu.

— Ach, i ja raz w życiu byłem idyotą! — zawołał, zaciskając pięści.

Zeszedł z plantu, usiadł, potem wyciągnął się na wzgórku porosłym zżółkłą trawą i zakrył twarz rękami.

Podochoceni ludziska rozchodzili się ze stacyi po domach, dwaj robitnicy szli plantem do dróżnika-sąsiada.

— Urznął się! — rzekł „rura“ do „figury“ i wskazał głową na leżącego na wzgórzu inżyniera.

— Hm, toć przecie nie święconą wodę pili.

Rozśmiali się obaj. Odszedłszy kilka kroków, spojrzeli przez ramię na leżącego.

Roiński wrócił do domu o zmroku. Ciemne chmury nadciągały z północy, deszczyk jesienny mżyć zaczynał. Zdaleka już ujrzał światło w czterech oknach swego domu. Okna błyszczały w ciemności jak wilcze oczy. W ogródku było pusto, wysokie słupy huśtawki rysowały się wyraźnie na szarem tle nieba.

— Istna szubienica! — mruknął Roiński.

Szedł zwolna ścieżką ku werandzie. Przez okno ujrzał żonę chodzącą po pokoju. Stanął. Płachta światła słała mu się u nóg na wilgotnej ziemi, nad głową szeleściały zcicha gałęzie brzozy. Powiódł wzrokiem po ciemnej głuszy, gdzieniegdzie błyskały światełka, martwa cisza panowała dokoła. Jego mały szablonowy domek wydawał mu się, jak ciasna klateczka, w której miał się zamknąć raz na zawsze z rozbudzoną gwałtownie ambicyą.

— Zmarnowałem się! — szepnął zdławionym głosem.

Bielskiemu ani się śniło, że się tak zemścił okrutnie! Wyciągnięty na sofie rozmyślał o przebytej drodze. Był sam w przedziale słabo oświetlonym lampą, przysłoniętą żółtawą zasłoną. Bez okularów, z głową odrzuconą na gutaperkową poduszkę, z przymkniętemi oczyma, wyglądał jak nieboszczyk.

Umyślnie przymknął oczy, żeby się lepiej przyjrzeć przesuwającym się w pamięci obrazom. Ludzie wszyscy do siebie podobni. Gdzieniegdzie ładna miejscowość, brzózka smutna w polu widziana w przelocie z okien, więcej się w pamięć wraziła, niż uroczyste, sztywne, uniżone ludzkie twarze.

Wszystko w porządku, tymczasem kłopotów żadnych. W sercu i w głowie tyle próżnego miejsca na różne myśli i uczucia... Roiński piękny, wspaniały, zdrów; szczęście tryska mu z oczu, drga na uśmiechniętych wargach! Tak, to jest jedyny szczęśliwy człowiek, jakiego w życiu swem spotkał.. i to od urodzenia aż dotąd, a może aż do śmierci.

Bielski zacisnął powieki. W duszy poruszyło się dawno zapomniane uczucie. Obraz ukochanej zbladł już dawno, umarła dla niego, więc i zapomniał o niej jak o umarłej; żyła jednak dla innego.. Musi być jeszcze piękna, młoda, słodka, wesoła; takiej drugiej już nigdy w życiu nie spotkał... Szczęśliwi muszą być z sobą.

Bielski myślał o nich, jak o istotach z innego świata. — Kochają się, bawią, używają życia, mają rodzinę, snują projekta na przyszłość. On zaś żył dotąd jak urzędnik, gorzej nawet... wciąż dążył, sam nie wiedząc dokąd; pragnął iść coraz wyżej i bał się wysokości; nie wiedział czy się na niej utrzyma, czy potrafi dać sobie rady, gdy spadnie. Ciągle bał się czegoś; bojaźń dręczyła go nawet we śnie, często budził się z bijącem sercem.

Tak, on żył zupełnie inaczej. Zrozumiał to szczególnie dziś, patrząc na tego szczęśliwca. Roiński dręczył go, jak zmora szczęścia. Widział ich domek w przejeździe, ogródek pełen kwiatów, białego psa i malca z jasnemi włosami. Malec ten miał takie włosy, jak ona.. i oczy czarne mieć musi...

Bielski znowu zacisnął powieki.

Nagle w myślach stanął obraz innej kobiety. Wysoka, piegowata blondynka, w brylantowych kólczykach, chuda, z kościstemi zimnemi rękami, w dodatku Niemka, siostrzenica Kleinadla! Byliby go ożenili z nią dawno; na szczęścia lękają się, żeby nie umarł zbyt prędko... czekają, czy nie pozdrowieje na coraz lepszych posadach. Ale on w tych warunkach nawet zdrowym być nie chce.

Zacisnął powieki. Mara znikła. Zdrzemnął się i we śnie widział domek z białemi firankami, psa, chłopca i prześliczną jasnowłosą kobietę.

Sen ten był najprzyjemniejszym epizodem w jego życiu.

kończy się 13 bm. według nowego kalendarza. Miejsce wystawy — Pola Marsowe, które z Newskim Prospektem będzie połączone elektrycznym tramwajem — zmieni się w jakiś zaczarowany przybytek, gdzie będą tryskały różnobarwne elektryczne fontanny, gdzie kinetofony będą odtwarzały całe opery, gdzie będzie wiele innych cudów, a między nimi jeden upragniony przez miljony ludzi: elektryczna przenośna świeca.

O tych pożytecznych wynalazkach przyjemniej jest mówić, niż o mizeryach codziennego życia. O głodzie słyszymy, dzięki gazetom, wiele, ale nie czujemy go. Donoszą tu, że na Litwie żydzi awanturują się pod wpływem braku chleba. Po Witebsku, Szawlach, Smorgoni przyszła kolej na miasteczko Zelwie w grodzieńskiem. Tam żydzi, uzbrojeni w kije, kamienie i noże zrabowali domy handlarzy zbożowych, ziarno zabrali, a worki zanieśli do synagogi. Jest to jednak niejako domowa sprawa żydowska, bo zrabowano składy Szmula Borodickiego, Szymela Lisickiego, Leizora Frajdina, Nochima Frydmana i jeszcze kilku takich samych obywateli. Wdrożono śledztwo, bo tak być musi, ale wybornie mogłoby się obejść bez niego.

Wracam jeszcze do pożytecznych wynalazków. Byłem dziś na otwarciu wielkiej fabryki, w której będzie się sporządzała wynaleziona niedawno jakaś tajemnicza substancya, ochraniająca drzewo, cegłę i metale od rdzy, grzyba, gnicia, próchnienia, słowem od wszelkich wpływów atmosferycznych. Substancya ta jest czarna, połyskująca, twarda, podobna do emalii. Widziałem pokryte nią słupy telegraficzne, rury wodociągowe, podwodne części statków, krokwie, belki, dachówki i blachę cynkową. Materyał drzewny, pokryty tą emalią, leżąc w dużym ogniu, długo się nie zapala, bo dopiero wtedy, gdy powłoka popęka i pokruszy się. Widziałem zwykłą blachę żelazną i cynkową, jakiej używają do krycia dachów, pokrytą tą emalią i trzymaną w wodzie przez miesiąc: rdzy wcale nie miała. Dodam, że emalia przyjmuje wszelką farbę i trzyma ją mocno. Ale o cenie tej znakomitej substancyi nic jeszcze nie wiadomo, więc trudno powiedzieć, czy ze względu na koszta można będzie używać jej jako warstwy izolacyjnej dla zabezpieczenia domów od wilgoci, a to w Petersburgu rzecz bardzo ważna.

Sprawozdanie p. Nawratila.

II.

Jest to dodatnią okolicznością, że u nas po fabrykach kobiety nie są zatrudnione, a chłopcy nieletni tylko w rękodziełach

Przeciw normalnemu czasowi pracy występują sami robotnicy, zwłaszcza akordowi, ażeby mogli więcej zarabiać. Nadzoru i uregulowania wymaga zatrudnienie terminatorów, którzy są przeciążeni robotą, nie mają czasu nietylko na wytchnienie, ale i na spanie.

Inspektor wniósł 10 zażaleń z powodu przekraczania dnia pracy; 9 z powodu nieszanowania niedzieli; 60 z powodu braku wykazów robotników i terminatorów. Regulamina fabryczne wchodzą coraz więcej w życie, lubo wiele jeszcze brakuje, mianowicie nie ma ich dotąd w browarach we Lwowie.

Względem braku książeczek terminatorów wniósł inspektor 79 zażaleń Liczba to bardzo wymowna. Wielkie też zachodzą nieregularności w wypłacie robotników. Zwracamy uwagę, że jest rzeczą bardzo pożądaną, ażeby wypłaty odbywały się we czwartek, a nie w sobotę; czwartkowe wypłaty służą na zakupno żywności na piątkowych targach, sobotnie zaś bywają w niedziele przepijane.

Dla nauki robotników i terminatorów przybyły cztery szkoły: w Nowym Sączu, w Bochni, w Jaśle i w Wadowicach — mimo to liczba wszystkich uczących się spadła! Majstrowie obowiązujących przepisów nie dopełniają: nie ma książeczek terminatorów z wymienieniem pod czyją zostają opieką. Jest to zaniedbanie ze strony urzędów gminnych, które książeczki dostarczać i wypełniać są obowiązane. Namiestnictwo poleciło starostwom należycie w sprawy te wejrzeć. Stowarzyszenia zawodowe nie pilnują przepisu posyłania terminatorów do szkoły, potem zaś odmawiają im wyzwolenia, gdy nie umieją czytać i pisać. Widzimy, że wady i nadużycia są u nas najcięższe nie w fabrykach, ale w rękodziełach, gdyż majstrowie są po większej części ciemni i oporni.

Inspektor uważa za szkodliwe, że fabrykanci wyzwalają terminatorów, którzy tylko pewnej specyalnej roboty się nauczyli. W tej mierze nie można stawiać ogólnej zasady; specyaliści są poszukiwani i nie można mieć nic przeciw ich wyzwoleniu, jeżeli tylko ogólne wykształcenie odpowiednie nabyli. Wielkiego nadużycia dopuszczają się piekarze, którzy wyuczonych robotników trzymają jakoby parobków i nie wyzwalają ich, ażeby im mniej płacić. Terminatorzy nie mając książek roboczych, dowodu umowy są pozbawieni sposobów dochodzenia swoich praw.

Władze powinny tu energicznie wkroczyć. Majstrowie z reguły nie dbają wcale o to, żeby terminatorów całego rzemiosła wyuczyć, nie troszczą się też zgoła o ich moralne prowadzenie, o ich religijne potrzeby, o posyłanie ich do szkoły; owszem, są temu przeciwni, bo sami nic się nie uczyli. Oto powody rzeczowe upadania rękodzieł i biedy. Nieliczni są majstrowie, którzy rozumieją potrzeby swych terminatorów znają przepisy i zależy im na honorze stanu. Przeciętnie jest terminator traktowany przez cały warsztat jako zwierzę do posługi, do spania otrzymuje jaką norę lub kąt, bez pościeli zgoła, nie opalany w zimie. W piekarniach śpią na workach mąki, na piecu, na deskach, na których ciasto się rozkłada! O myciu, czystości, porządku nie ma cały rok ani mowy, ani też o ubraniu; terminator obdarty i bosy, to znana u nas figura.

W takich warunkach nie ma nadziei, żeby rękodzieła się podniosły. Władze codziennie, aż do skutku wkraczać powinny — oto jedyny wniosek i żądanie. Majstrowie zmieniają uczniów, a żadnemu nie poświadczają czasu pracy; więc tracą oni daremnie rok za rokiem, terminują po 10 lat; wszystko to wbrew ścisłym przepisom, które są martwą literą. Stowarzyszenia zawodowe zgoła też (wbrew przepisom) o umieszczenie wyzwoleńców się nie troszczą, a w ogóle uczeń nigdy u przełożeństwa opieki i obrony nie znajduje. Złe staje się tem gorszem, że na terminatorów oddawani bywają zwykle próżniaki i nygusy, których właśnie należy trzymać ostro i łamać ich złe nałogi.

Inspektor podnosi prace arcybiskupa Isakowicza i księdza Siemieńskiego we Lwowie około umoralnienia terminatorów, lecz dotąd opieka ta cenna zaledwo 100 chłopców obejmuje. W Krakowie nadzwyczaj jest pożyteczną działalność dra Jordana, ale prywatne usiłowania lubo chwalebne, mogą być zaledwo kroplą w morzu.

„Jest to dla mnie wprost bolesnem odsłaniać smutne stosunki tutejszego rękodzielnictwa, jest to atoli moim obowiązkiem przedstawiać je takiemi, jakiemi są“ — powiada p. inspektor.

Główną przyczyną złego jest brak oświaty u majstrów, oraz u ludności, która terminatorów dostarcza; ztąd nieznajomość przepisów i ustaw, brak wychowania, gburowatość, dzikość, gwałtowność, brak szlachetnych pragnień, brak miłości bliźniego. Stowarzyszenia utworzone na podstawie VII rozdziału ustawy przemysłowej, istnieją tylko na papierze; starsi zgoła się tem, co do nich należy nie zajmują, żadnego obowiązku ustawą wskazanego nie dopełniają. Nic dziwnego, że rękodzieła upadają — a inspektor w obec ludzi ciemnych i niechętnych nie może zgoła nic zdziałać. Tylko władze polityczne mogą stowarzyszenia zmusić do wykonywania obowiązków — a dopiero szkoła może po latach sprowadzi jaką zmianę na lepsze.

Niechajże ludzie i dzienniki, które tyle wrzawy robią o demokracyi, przyjrzą się tym stosunkom; niechajże w tym kierunku zwrócą swoje zabiegi, nie żeby ciemnych tumanić i wbijać w dumę jako obywateli decydujących o losie kraju, ale, żeby ich skłaniać do poznawania ustaw, do wypełniania obowiązków, do uczciwego wychowywania następców. To dopiero będzie patryotyzm i zdrowa demokracya, a nie szczuć jednych na drugich. Jest to rysem znamiennym naszych majstrów-rękodzielników w całym kraju, że o ile są ciemni, o tyle uparci i zarozumiali. Nietylko mniemają, że rzemiosło znają i wykonują najlepiej, ale, że oni są głównymi obywatelami kraju, głównymi filarami społeczeństwa. Oczywista, że usposobienie takie tych ludzi — zresztą poczciwych — czyni ich gotowym łupem tych, którzy im prawią o demokracyi, zamiast o doskonaleniu się w ich zawodzie; którzy im schlebiają dla pozyskania ich głosów, zamiast żeby karcić i wytykać ich barbarzyńskie postępowanie z terminatorami, ich zacofanie co do sposobów i jakości roboty. Nasi majstrowie mają się za dobrych Polaków — i są nimi, ale tylko w swojem rozumieniu. W obec kraju są oni warstwą ludności szkodliwą przez to, że i sami się nie kształcą i o kształcenie następców swych nie dbają, a stowarzyszeń zamiast dla postępu i rozwoju zawodowego używają tylko na to, żeby ile możności tworzyć osobną kastę, skrajnie konserwatywną, reakcyjną, w której starsi tylko władzę chcą dzierżyć, ale nie dla dobra zawodu i kraju, tylko dla swojej grzesznej, kastowej pychy. Dla tego to nietylko rękodzieła upadają, ale majstrowie, mieszczanie nie są wcale, bo nie mogą być, czynną, dodatnią polityczną warstwą narodu, jaką gdzieindziej jest mieszczaństwo.

Zakładamy dźwignię oświaty coraz skuteczniej dla podnoszenia umysłowego poziomu ludu wiejskiego. Jest to chwalebne, lecz nie powinno to być powodem zaniedbywania ludności rękodzielniczej, która pogrążoną jest w stanie opłakanym. Sprawozdanie inspektora przypomina ten stan rzeczy, odsłania ranę.

Mała umysłowa, zawodowa, moralna i patryotyczna wartość rękodzielniczego mieszczaństwa, to jedna z największych chorób kraju. Nad tem mieszczaństwem należy pracować, a nie bałamucić go, oświecać, a nie podjudzać, umoralniać, a nie utwierdzać w jego przestarzałych przesądach, nałogach i w nieudolności.

Kronika.

Lwów 12 września.

Dar. Gminie Polany, w powiecie grybowskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

JE p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni bawił onegdaj w Krakowie. Przybył tam z rana i zamieszkał w hotelu Saskim. Na dworcu powitali go naczelnicy władz. O godzinie 10 pojechał p. Namiestnik do Ruszczy na pogrzeb śp Emilii z hr. Sołtyków Popielowej. Powróciwszy z Ruszczy do Krakowa nocnym pociągiem odjechał p. Namiestnik do Lwowa, dokąd przybył wczoraj rano.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistę sądowego w Rzeszowie, Alojzego Hoffmanna, i wachmistrza żandarmeryi w Myślenicach, Jana Berutkiewicza, kancelistami do ksiąg gruntowych, pierwszego w sądzie powiatowym w Zatorze, drugiego w Dobczycach.

Rada szkolna krajowa zamianowała Michała Martyńca, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Mościskach, Bolesława Piotrowskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Książnicach; Florentynę Krempinę, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Żabnie.

Przeniesienia Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistę sądu powiatowego w Kętach, Karola Michalkego, do sądu powiatowego w Zatorze, zaś kancelistę do ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Dobczycach, Antoniego Czarkowskiego, na posadę kancelisty manipulacyjnego do sądu powiatowego w Kętach.

Stypendyum. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendyum z fundacyi gminy m. Mikołajowa w kwocie 60 złr. rocznie, począwszy od roku szkolnego 1890/91 Michałowi Czaprańskiemu, uczniowi II klasy gimnazyum w Stryju, synowi niezamożnego mieszczanina mikołajowskiago.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Sokalu, z grupy gmin miejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 7 października.

Baron Czedik, prezydent jen. dyrekcyi kolei państwowych przyjedzie jutro rano do Krakowa, skąd umyślnym pociągiem wyjedzie do Lwowa. Pociąg ten zatrzymywać się będzie na każdej stacyi, przyczem cały personał urzędniczy przedstawi się swemu przyszłemu prezydentowi. Wieczorem jutro stanie p. Czedik we Lwowie. Na dworcu oczekiwać go będą wszyscy szefowie oddziałów i biur dyrekcyi kolei Karola Ludwika. W poniedziałek przedstawią się p. Czedikowi wszyscy urzędnicy dyrekcyi ruchu kolei Karola Ludwika i urzędnicy przydzieleni do różnych gałęzi służbowych na stacyi lwowskiej. We wtorek rano wyjedzie prezydent ku Brodom i Podwołoczyskom, celem osobistego zapoznania się z resztą personalu urzędniczego obecnej kolei Karola Ludwika. Lustracya zaś dalszych linij kolei t. j. lokalnych z Jarosławia do Sokala i z Dembicy do Rozwadowa odbędzie się w dniach następnych.

Przez kilka dni bawił we Lwowie dyrektor ruchu jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych, p. Wessely, i — jak wieść niesie — dokonał podziału urzędników upaństwowionej kolei Karola Ludwika.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Zaleszczykach rozpisała z terminem do końca października br. konkurs na posadę młodszego nauczyciela w 4-klasowej męskiej szkole w Zaleszczykach i w 2-klasowej szkole mięszanej w Tłustem, oraz na posady nauczycielskie w 1-klasowych szkołach etatowych w Berdykowcach, Beremianach, Błyszczance, Czerwonogrodzie, Dobrowlanach, Drohiczowie, Dupliskach, Hinkowcach, Hołowczyńcach, Kołodróbce, Lisowcach, Myszkowie, Słobódce koszyłowieckiej, Szutromincach, Szypowcach, Worwolińcach, Iwaniu, Lataczu i szkołach filialnych, w Chmielowej, Gródku, Holihradach, Kolcielnikach, Kyłakowcach, Lesiecznikach, Milowcach, Pieczarniej, Popowcach, Słonem, Swierszkowcach, Zazulińcach i Zezawie.

W etacie służby gminnej m. Stryja wakuje posada naczelnika straży pożarnej, który zarazem ma pełnić obowiązki rewizora policyi z płacą roczną 500 złr. z dodatkiem na mundur 41 złr. rocznie. Podania należy wnieść do dnia 30 bm do magistratu w Stryju.

Ruscy śpiewacy z Galicyi chcieli przed kilku dniami dać koncert w Koszycach Władza węgierska zabroniła im jednak, gdyż obawiała się, aby koncert ten nie był powodem narodowych demonstracyi ludności słowackiej.

Ucztę pożegnalną na cześć prof. Skupniewicza mianowanego niedawno dyrektorem gimnazyum kołomyjskiego, urządziło wczoraj wieczorem w hotelu Żorża grono dotychczasowych kolegów zacnego pedagoga. P. Skupniewicz wyjeżdża dziś na nowe swe stanowisko.

Z izby adwokackiej. Pp. dr. Michał Landau i Józef Kosser wpisani zostali na listę adwokatów, pierwszy z siedzibą w Tarnopolu drugi w Zbarażu.

Pogrzeb śp. Emilii Popielowej stał się prawdziwą manifestacyą hołdu dla otoczonej przez długi żywot czcią i miłością powszechną zmarłej matrony i dla domu Popielów.

Do Ruszczy, gdzie w skromnych progach szlacheckiego dworu trzy pokolenia doznawały staropolskiej gościnności, pospieszyło onegdaj wszystko, co Kraków i okolica ma wybitniejszego; zjawili się przybyli z dalszych okolic Galicyi, z Warszawy i z Królestwa Polskiego. Było to nie zebranie jednej warstwy towarzyskiej, lecz zebranie przedstawicieli całego społeczeństwa naszego, od najwyższych dygnitarzy krajowych aż do ubogich kmiotków.

Przybył książę kardynał Dunajewski, p. namiestnik hr. Badeni, głównodowodzący fmp. Krieghammer, dr. Julian Dunajewski, prezydent miasta Krakowa dr Szlachtowski, prezes akademii umiejętności Stanisław hr. Tarnowski, wiceprezydent miasta Lwowa p. Marchwicki wiceprezes rady powiatowej dr. Paszkowski, prezes izby handlowej p. Baranowski, liczni radni miejscy, profesorowie uniwersytetu jagiellońskiego, członkowie kapituły katedralnej, duchowieństwo świeckie i zakonne z Krakowa i okolicy, urzędnicy ze starostwa krakowskiego, kupcy i rzemieślnicy z Krakowa, przedstawiciele najwyższych sfer towarzyskich, ziemianie okoliczni i dalsi, oficyaliści z całej okolicy, włościanie, bractwa religijne, tudzież ubodzy, których zmarła tak hojnie wspierała zawsze. — Zgromadzenie liczyło także bardzo wiele pań. — Rodzina zmarłej aż do trzeciego pokolenia zebrała się prawie w zupełnym komplecie.

O dziesiątej nastąpiła eksportacya zwłok do kościoła. Piękny ale szczupły starożytny kościółek pomieścić nie mógł ani części zebranych, których reszta stanęła dokoła w cieniu uroczych lip, pamiętających dawne czasy. — Po odśpiewaniu wigilij przez ogromny zastęp duchowieństwa, podczas czego przy bocznych ołtarzach odprawiały się msze św., celebrował sumę żałobną książę kardynał w asystencyi ks. kanonika Krzemińskiego. Nastąpiło „Castrum doloris“. poczem trumnę zaniesiono do grobu, przygotowanego na cmentarzu obok kościoła. Mowy nie było żadnej, stosownie do życzenia zmarłej.

Przybyłych zdaleka gości żałobnych podejmowano we dworze śniadaniem, do którego kilkaset zasiadło osób. — Około drugiej po południu rozjechali się nienależący do rodziny, przejęci uczuciem smutku, że już nie ma tej, której serce i rozum przez lat tyle szerzyły dokoła ciepło i światło, której cnoty i zalety charakteru były dla wszystkich wzorem i zbudowaniem, ale zarazem przejęci życzeniami, aby Pan Bóg owdowiałego p. Pawła Popiela jak najdłużej społeczeństwu naszemu zachować raczył.

Losowanie posagów. Onegdaj przed południem w sali posiedzeń magistratu we Lwowie odbyło się losowanie posagów z fundacyi śp. dra Józefa Malinowskiego, ustanowionej na pamiątkę pobytu Cesarza w Galicyi w roku 1880, a przeznaczonej dla ubogich dziewcząt służących. — W roku bieżącym przeznaczono do losowania dwa posagi po 261 zł. 75 ct

Do losowania zgłosiło się 18, z tych przypuszczono do udziału w losowaniu 13 kandydatek. — Pierwszy posag wylosowała Katarzyna Argasińska, ur. 18 października 1861; drugi posag Antonina Bochenek, ur. 27 kwietnia 1868. — Dziewczętom tym wypłacono tylko 5 pct. od wylosowanego posagu, tj. po 13 zł. 8 ct.; same zaś posagi zostaną ulokowane w Kasie oszczędności na osobne książeczki, które im wręczone zostaną w ośm dni po ich zamążpójściu, pod warunkiem, iż przed ukończeniem 30 roku życia wejdą w związki małżeńskie.

Jednej z obdarowanych (Katarzynie Argasińskiej) pozostaje tylko 1 miesiąc 8 dni czasu na wyszukanie sobie męża, na którąto okoliczność komisya zwróciła jej uwagę. Jeżeliby bowiem wygrywająca przed ukończaniem trzydziestego roku życia za mąż nie wyszła, wówczas posag jej przechodzi na rzecz funduszu żelaznego fundacyi.

Argasińska zapewniła komisyę, że mąż się znajdzie.

Towary jako szyld. Wielu kupców ma zwyczaj wywieszać swe towary nad drzwiami sklepu lub po jego bokach, a to dlatego, że wywieszony towar lepiej niż napis na szyldzie objaśnia publiczność o tem, co się w sklepie znajduje. Pod względem więc handlowym taki „żywy“ szyld jest niezawodnie lepszy od pisanego. Ale za to estetycznym nie jest wcale, szpeci nietylko ulicę ale i domy. Nadto cały szereg takich szyldów tworzy rodzaj dachu nad trotuarami i przeszkadza wymianie zepsutego powietrza, będącego u dołu, z czystem znajdującem się u góry.

Owóż w skutek uchwały Rady miejskiej wydał teraz magistrat polecenie, aby wszystkie te „żywe“ szyldy zostały w ciągu trzech dni zdjęte. Polecenia tego usłuchają zapewne przyzwoici kupcy, a więc tacy, którzy i przedtem nie wywieszali swoich towarów. Można zaś iść o zakład, że nieprzyzwoici nie zdejmą swoich „żywych“ szyldów i że im to nieposłuszeństwo ujdzie zupełnie bezkarnie.

Śluby. Dziś odbędzie się w Kościele N. P. Maryi w Krakowie ślub panny Bronisławy Wierzuchowskiej, córki urzędnika administracyi *Czasu*, z p. Edmundem Jirym urzędnikiem kolei Północnej.

W kościele parafialnym w Podgórzu odbędzie się we wtorek dnia 15 bm. ślub panny Anny Baruchówny, córki znanego przemysłowca p. Gustawa Barucha, z p. Edwardem baronem Warnesiusem, porucznikiem 3 pułku dragonów.

Influenza pojawiła się w Wrocławiu.

† **Zofia Krasińska,** najmłodsza córka ś. p. Władysława hr. Krasińskiego i Róży z Potockich, wnuczka poety Zygmunta, zgasła w pierwszym rozkwicie młodości onegdaj w Zakopanem. Do licznych ciosów, jakiemi Bóg nawiedził w ostatnich latach rodzinę Potockich z Krzeszowic, przybywa jeden więcej, a cios to jeden z najboleśniejszych, bo godzi w rozranione tylu nieszczęściami serca macierzyńskie matki i babki, i odnawia ciągłość żałoby w tej zacnej i dostojnej rodzinie.

W zakładzie dla obłąkanych na Kulparkowie stałym prymaryuszem zamianowany został dr. Hieronim Maliszewski, a sekundaryuszem prowizorycznym dr. Kruszyński.

Wilki i niedźwiedzie zrządzają wielkie szkody w górskich okolicach Bukowiny. Pod Kirlibadą (pow. kimpolungski) w siołach Upcziora i Gaina pojawiły się jednego dnia, 2 b. m., wilki i niedźwiedzie. Wilki rozdarły 16 owiec, dwoje cieląt i konia, niedźwiedzie zaś zadowolniły się uduszeniem krowy.

Zmarli. Teresa Lisieniecka, wdowa po śp. Teofilu Lisienieckim b. kanoniku, dziekanie i proboszczu w Tulczy, zmarła w tych dniach w Stanisławowie. W Nowym Targu zmarł dnia 10 b. m. nagle na udar sercowy ks Ferdynand Muchowicz, proboszcz tameczny. Karolina Tyczyńska, zmarła we Lwowie, w 46 roku życia swego.

Pięćdziesięcioletni jubileusz służby święcił w środę dnia 9 b. m. prezydent galicyjskiego senatu przy najwyższym Trybunale sprawiedliwości i członek Izby Panów p. Rakwicz. Podczas plenarnego posiedzenia Trybunału złożył mu prezydent p. Stremayr życzenia z tego powodu w imieniu swojem jak i wszystkich członków Trybunału. P. Rakwicz jako urzędnik nadzwyczajnej zdolności i uczciwości, sędzia bezstronny i prawy Polak, cieszy się wielką sympatyą i uznaniem nietylko wśród ziomków ale i u obcych.

Temperatura. Termometr + 17° R. Barometr 766°. Spada. Dzień pogodny.

Podróż hr. Schönborna. P. Minister sprawiedliwości wyjechawszy w piątek rano z Krakowa, witany po drodze przez reprezentantów władz przybył do Rzeszowa, gdzie na dworcu oczekiwali nań kierownik sądu obwodowego i prokurator państwa, adwokaci i notaryusze, starosta, zastępca burmistrza, JE Ludwik hr. Wodzicki, prezes Rady powiatowej p. Adam Jędrzejowicz, sędzia pow. z Tyczyna p. Jabłoński i mnóstwo innych osób.

Z Rzeszowa udał się p. Minister w towarzystwie hr. Wodzickiego, prezesa Rady pow. p. Jędrzejewicza, JE. prezydenta Zborowskiego, radcy ministeryalnego Tchórznickiego, sekretarza ministeryalnego Zenkera i tamtejszego starosty do Tyczyna, gdzie z wielkim zadowolnieniem zwiedzał nowy, przeznaczeniu swemu zupełnie odpowiadający budynek sądowy, wystawiony przez gminę, dzięki staraniom i energji burmistrza Rożejowskiego. Po śniadaniu u JE. hr. Wodzickiego powrócił p. Minister do Rzeszowa, gdzie zwiedzał dokładnie gmach sądowy i więzienny, tudzież mury forteczne, był na rozprawie przed przysięgłymi, wizytował biura referentów i manipulacyi oraz udzielał audyencyi, do której zgłosiły się częścią osoby, pragnące złożyć p. Ministrowi swe uszanowanie, częścią petenci, między nimi woźni i dozorcy więźni z prośbą o podwyższenie płacy. O godzinie $3^1/_2$ po południu udał się p. Minister w dalszą drogę do Przemyśla. W Łańcucie przedstawił się p. Ministrowi personal sądowy i starosta; w Przeworsku urzędnicy sądowi, poczem towarzyszący p. Ministrowi w tej podróży JE. prezydent Zborowski pożegnał p. Ministra na granicy okręgu apelacyjnego krakowskiego i pociągiem pospiesznym wrócił do Krakowa.

W Przemyślu oczekiwał przybycia p. Ministra prezydent wyższego Sądu krajowego we Lwowie JE. p. Simonowicz. Przybywszy do Przemyśla wyjechał p. Minister natychmiast do Krasiczyna, gdzie był gościem ks. Adama Sapiehy, który urządził na cześć jego przyjęcie. Do kolacyi zasiadło w Krasiczynie 26 osób, a to naczelnicy urzędów i obywatelstwo z okolicy. W Krasiczynie hr. Schönborn przenocował Na drugi dzień po pożegnaniu się z gościnnym gospodarzem, powrócił p. Minister do Przemyśla i zwiedzał tu sądy, więzienia i biura sądowe oraz udzielał andyencyj.

Przed wieczorem w towarzystwie JE. p. Simonowicza wyjechał p. Minister z Przemyśla do Lwowa i przybył tu o godzinie w pół do dziesiątej wieczorem.

Na dworcu oczekiwali Go: namiestnik hr. Badeni, prezydent miasta Lwowa p. Mochnacki, wiceprezydent dr. Marchwicki, poseł do rady państwa hr Piniński, prezydent sądu krajowego p. Piątkowski, wiceprezydent sądu karnego p. Białoskórski, starszy prokurator państwa p. Zdański, prokurator państwa p. Seredowski, radca sądu krajowego p. Misiński, delegat Izby adwokatów dr Małachowski, starosta namiestnictwa p. Mautner, oraz dyrektor policyi p. Krzaczkowski. P. Minister wysiadłszy z wagonu przywitał się z p. Namiestnikiem, który przedstawił mu oczekujące na niego osoby. Następnie udano się do poczekalni klasy I, gdzie prezydent miasta p. Mochnacki w krótkich słowach powitał w imieniu miasta szanownego gościa. P. Minister w odpowiedzi wyraził radość, iż będzie miał sposobność poznać Lwów, którego dotychczas nie zna a który, jak słyszał, w ostatnich czasach bardzo się podniósł i upiększył. Następnie przyrzekł p. prezydentowi, iż zwiedzi Lwów bardzo dokładnie. Następnie p. Minister przemówił kilka słów do każdego z oczekujących go dygnitarzy, prezydenta sądu p. Piątkowskiego zapytał o stan jego zdrowia, a dłuższy czas rozmawiał z p. hr. Pinińskim. Na tem zakończyło się powitanie i p. Minister w towarzystwie hr. Badeniego odjechał do Namiestnictwa, gdzie zamieszkał.

Dziś rano od 9—11 zwiedzał p. Minister wyższy sąd krajowy poczem od godziny 11—1 udzielał andyencyj w gmachu Namiestnictwa. Między innymi przyjmował deputacyę lwowskiej Izby adwokatów, która p. Ministrowi przedstawiła smutny stan sądownictwa w naszym kraju, przeciążenie pracą urzędników sądowych i ogromny brak personalu w sądach galicyjskich.

Po śniadaniu, które podano o godzinie 1, odbył p. minister przejażdżkę po mieście i Wysokim Zamku, poczem po złożeniu wizyt ma zamiar zwiedzić Muzeum im. Dzieduszyckich, bibliotekę im. Ossolińskich i gmach sejmowy. Wieczorem o godzinie 6tej odbędzie się obiad u prezydenta p. Simonowicza, dany na cześć p. Ministra.

Jutro w niedzielę, po wysłuchaniu mszy św. uda się p. Minister do Szczerca, gdzie zwiedzi sąd powiatowy, poczem wyjedzie do Siemianówki w odwiedziny do p. Dawida Abrahamowicza posła do Rady państwa. Tu będzie podane śniadanie. Powróciwszy o godzinie 4 po południu z Siemianówki do Lwowa, zwiedzi p. Minister tutejsze zakłady karne, poczem będzie na obiedzie u p. Namiestnika.

W poniedziałek o godzinie 9 przed południem zwiedzać będzie p. minister sądy: krajowy, cywilny i karny tudzież powiatowy. Następnie zwiedzi więzienia sądu miejsko-delegowanego. O godzinie 1 spożyje p. Minister śniadanie, a od godziny 2 do 4 po południu udzielać będzie audyencyj. — Obiad odbędzie się o godzinie 6.

We wtorek o pół do dziesiątej rano odjedzie p. Minister do Złoczowa, skąd uda się do Podhorzec i Pieniak.

Pobyt Ministra we Lwowie. Dziś o godzinie 9 rano, zwiedził Jego Excellencya p. Minister sprawiedliwości gmach wyższego sądu krajowego. W sali posiedzeń wyższego sądu zgromadziły się gremia radców sądu wyższego, tudzież sądu krajowego — tudzież wszyscy urzędnicy sędziowscy lwowskich sądów. Jego Excellencyę pana Ministra sprawiedliwości powitał Jego Excellencya prezydent wyższego sądu krajowego Simonowicz następującemi słowy:

„Wasza Excellencyo! Pozwól Wasza Excellencyo, że imieniem radców wyższego sądu krajowego, tudzież sądu krajowego, Prezydyów i całego stanu sędziowskiego tutejszego okręgu, złożę u stóp Waszej Excellencyi najuniżeńsze podziękowanie za łaskawe przybycie do naszego kraju i danie sposobności stanowi sędziowskiemu powitania Waszej Excellencyi doradcy Korony i najwyższego szefa zarządu sprawiedliwości. Wobec doradcy Korony muszę przedewszystkiem wyrazić imieniem całego stanu sędziowskiego nieograniczone przywiązanie do najmiłościwiej nam panującego Domu Cesarskiego i Cesarza i Króla naszego Franciszka Józefa i upraszam Waszą Excellencyę, by wyrazy tych uczuć stanu sędziowskiego całego tutejszego okręgu złożyć raczył u stóp Najwyższego Tronu.

Wasza Excellencya jako najwyższy szef administracyi sądowej raczy przyjąć zapewnienie, że mimo stereotypowych narzekań na stosunki sądownicze w Galicyi stan sędziowski przejęty ważnością swego zadania z całą sumiennością i niezmordowaną pilnością zadanie swe stara się spełnić. Jeżeli mimo to skutek nie sięga poza intencye, jeżeli wymiar sprawiedliwości a w szczególności tok postępowania egzekucyjnego nie następuje z tą sprężystością jakby sobie tego życzyć należało, jeżeli wymiarom sprawiedliwości w sądach powiatowych zbywa niejednokrotnie na pożądanej gruntowności, to nie wina to stanu sędziowskiego, przyczyna tego leży w stosunkach wewnętrznych — w niedostateczności naszej dotychczasowej procedury cywilnej, której przestarzałe normy wcale nie odpowiadają wymogom rączego tętna nowoczesnego życia prawnego i społecznego. Reforma procedury jest dla naszego kraju tem pożądańszą, ile że ludność wiejska nasza nieporadna, na niskim stopniu oświaty się znajdująca, niżej stoi od ludności zachodniej części monarchii, wskutek tego sformalizowanie jej roszczeń prawnych połączone ze znaczniejszą stratą czasu i kosztami, niż w innych prowincyach. I o tem zapominać nie potrzeba, że wymiar dotacyi dla sądów ze względu na obszar terytoryalny i liczbę zaludnienia nie jest odpowiedni i o wiele niższy od dotacyi innych krajów koronnych.

Kraj nasz i stan sędziowski przejęty wdzięcznością z powodu życzliwości jaką Wasza Excellencya kraj nasz otacza, z wdzięcznością podnieść musi, że pod światłem kierownictwem Waszej Excellencyi nastąpiło pomnożenie posad radzców przy wyższym sądzie krajowym, kreowanie nowych posad sekretarzy i adjunktów przy sądach kolegialnych i powiatowych — kreowanie nowego sądu obwodowego w Stryju i sądu powiatowego w Pruchniku. Budowę pałacu sprawiedliwości tylko wpływom Waszej Excellencyi zawdzięczyć mamy. Głęboko przekonani, że Wasza Excellencya jak dotąd tak i nadal w interesie należytego i sprężystego wymiaru sprawiedliwości życzliwością swą kraj nasz i sądownictwo otaczać raczy z tą prośbą witamy Waszą Excellencyę.“

Jego Ekscel. Pan Minister sprawiedliwości raczył najuprzejmiej podziękować za serdeczne wyrazy powitania — głęboko przekonany o uczuciach wierności i lojalności stanu sędziowskiego zaznaczył, że z uczuciami temi spotyka się w całym kraju. Zamiarem Jego Excell. Pana Ministra było poznać jeden z największych okręgów sądowych w monarchii, osobiście zetknąć się ze stanem sędziowskim tego kraju. Jego Excell. Pan Minister nie zapoznaje wcale trudności, na jakie w tym kraju napotyka wymiar sprawiedliwości. Prawdą jest niezaprzeczoną, że wielkość okręgów sądowych w kraju, bardzo znaczna liczba agend sądowych są przeszkodą szybkiego wymiaru sprawiedliwości. Niektóre postulaty już spełnione, aby potrzebom kraju i ludności wymiaru sprawiedliwości poszukującej zadość uczynić — wiele wprawdzie jest jeszcze do zdziałania. Wzgląd jednak na fundusze państwa nie pozwala na razie żądaniom we wszystkich kierunkach od razu zadość uczynić. Przekonany jednak jestem, że galicyjski stan sędziowski przejęty prawdziwem poczuciem obowiązku potrafi pokonać te trudności, że w gorliwości swej nigdy nie ustanie zwłaszcza, jeżeli na czele tego stanu stoi mąż o niezwykłych zdolnościach, odznaczający się nadzwyczajnie dokładną znajomością prawa, trafnem i szybkiem zrozumieniem rzeczy, mąż, którego nazwisko tak chlubnie zapisane jest w sądownictwie galicyjskiem.

„Raczcie Panowie rzekł przyjąć zapewnienie, że zawsze z całą życzliwością i sympatyą będę oceniał waszą mozolną pracę i o ile to będzie w mojej mocy będę się starał z całem zadowoleniem uwzględnić wasze osobiste życzenia.“

Następnie przedstawili się Jego Excell. Panu Ministrowi członkowie Gremium wyższego sądu — z każdym wymienił Pan Minister kilka słów, poczem zwiedzał biura gmachu wyższego sądu, w których przedstawieni mu zostali wszyscy urzędnicy.

Z Nowego Sącza otrzymujemy następujące pismo z dnia 6 bm. (*WD*). Przedwczoraj zawitała do nas dwunastka śpiewacka akademików ruskich ze Lwowa. Cel jej podróży znany; jest to rodzaj artystycznej wycieczki połączonej z produkcyami wokalnemi, z których dochód szlachetna młodzież przeznacza na budowę teatru narodowego we Lwowie. Nam tylko czoła pochylić przed tak poczciwem usiłowaniem i poprzeć je wszystkiemi siłami. To też zawiązał się u nas komitet z tutejszej inteligencyi, który w porozumieniu z „dwunastką“ wyznaczył dzień 3ci bm. na wieczorek w kasynie. Wiedzeni sympatyą dla braci Rusinów, mieszkańcy Sącza i okolicy zapełnili salę po brzegi, a wielu nawet nie dostało biletów. Obfity i doborowy program zainteresował naszą publiczność, która rada była szczególnie usłyszeć słynne melodye ukraińskie.

Z uderzeniem godziny 8-mej wstąpił na estradę prof. Sękowski, członek komitetu, który w krótkiej przemowie skreślił przeszłość Rusi i jej siostrzane uczucie dla Polski i powitał akademików ciepłem słowem jako miłych gości w naszym podtatrzańskim grodzie, poczem „dwunastka“ odśpiewała „Chór kozaków“, melodją smętną i dziarską zarazem przenosząc nas w dalekie stepy nad brzegi sinego Dniepru. Miłą niespodzianką był występ młodziuchnej pianistki panny Mardytta w partyi fortepianowej, którą wykonała z uczuciem i prawdziwie mistrzowskiem zrozumieniem. Następnie darzyła nas jeszcze sympatyczna „dwunastka“ kompozycyami ruskimi i polskimi, jak Żeleńskiego „U nas inaczej“, „Nasza Hanka“, Niżankowskiego „Hulały“, Worobkiewicza „Nad Prutem“, Niszczyńskiego „Zakowała ta sywa zazula“ itp. Chór wyborowy, głosy świeże, dźwięczne, poszczególne ustępy wykonano jasno i wedle zasad harmonii, to też goście nasi odnieśli sukces prawdziwy, a pieśń ruska święciła tu na siostrzanej ziemi ciche, ale nie mniej świetne tryumfy. P. Łopatyński deklamował „Doubosza zbójcę“, a my co znamy Kosmacz i chatę Dzwinki, słuchaliśmy pięknie wygłoszonego

utworu z wielkiem zajęciem. P. Malik odegrał prześliczny polones Wieniawskiego z uczuciem i precyzyą, a na zakończenie zadeklamował dr. Chlebowski „Nam nie wolno!“ Nie potrzebuję dodawać, że zentuzjazmowana publiczność po każdym numerze wywoływała koncertantów, darząc ich prawdziwą burzą oklasków. Wieczorek przyniósł około 300 zł. dochodu, z czego po pokryciu wydatków prawie połowa wpłynęła na korzyść budowy teatru ruskiego we Lwowie.

„Dwunastka“ odjechała w kierunku ku Krakowowi. Mamy niepłonną nadzieję, że publiczność polska wszędzie serdecznie przyjmie braci Rusinów i poprze jak najgoręciej szlachetne ich cele licznym udziałem w koncertach.

W czytelni Towarzystwa przyjaciół oświaty w rynku pod liczbą 43 odbędzie się dziś (w sobotę) wieczorek wokalno-muzyczny dla członków. — W produkcyach weźmie udział dzielny chór czytelni i kilka znakomitych sił deklamacyjnych i śpiewackich. — Początek o godzinie 7.

„Skała“ Stowarzyszenie katol. młodzieży rękodzielniczej, urządza w niedzielę b. m. ostatnie przedstawienie amatorskie na scenie letniej, złożone z doborowego programu a mianowicie: dwa monologi „Anioł pański“ i pierwszy raz „Łobzowianie“, obraz ludowy ze śpiewami i tańcami, mazur błękitny i obraz z żywych osób. Przedstawienie poprzedzi zabawa towarzyska ogrodowa, również ostatnia w tym sezonie, która rozpocznie się o godz. 3 popołudniu. Początek przedstawienia o godz. 7 wieczorem. Dochód przeznaczony na rzecz kasy chorych „Skały“. Niewątpliwie, że ostatnia zabawa w „Skale“, jeżeli tylko pogoda dopisze, uda się wyśmienicie i piękny ogród „Skały“ będzie przepełniony publicznością zachęconą doborowym i urozmaiconym programem a przedewszystkiem szlachetnym celem, jak również tem, że to ostatnia sezonowa zabawa i przedstawienie w „Skale“.

Z Gródka donoszą:

„Niedawno temu zdarzył się w Czerlanach smutny wypadek. Magazynier tamtejszej fabryki papieru, Madej, posłał jednego z robotników mianowicie Hryńka Izraitela do swego mieszkania po strzelbę. Hryńko nie wiedział, iż strzelba była nabitą i z pustoty wymierzył do Michała Horbacza, również robotnika fabrycznego. Kurek pociągnięty spowodował wystrzał i nieszczęśliwy Horbacz dostał cały nabój kaczego śrótu w brzuch. Pomimo natychmiastowej energicznej pomocy lekarskiej, skonał Horbacz do trzech dni.

Również smutny wypadek zdarzył się w Czerlanach na początku b. m. We wsi tej panuje jeszcze smutny zwyczaj załatwiania wszelkich spraw w karczmie przy kieliszku, to też i tym razem zebrała się tameczna gromada na naradę u — arendarza. Po kilku kieliszkach, jeden z obecnych Fedko Matula zaczął „próbować się“ z innymi parobkami, kto kogo przemoże. Radny Wojciech Marciniszyn, przypatrując się tym zapasom, nabrał także ochoty pomocować się i zaproponował Fedkowi Matuli bójkę, chcąc mu pokazać, „jak to uczą bić się w wojsku“. Nieszczęsna jednak wódka zrobiła swoje Marciniszyn zapominając o żarcie, chwycił przeciwnika za głowę i rzucił nim tak silnie o ziemię, że ten już więcej nie wstał. Zaniesiono go z trudem do domu, gdzie za 36 godzin ducha wyzionął. Przy sądowo lekarskiej obdukcyi pokazało się, że Marciniszyn silny chłop 40-letni, miał połamane kości i kark.

Słychać, że w Czerlanach mają zaprowadzić posterunek żandarmeryi. Czy żandarmi wiele przyczynią się do utrzymania lepszego porządku w gminie, trudno to naprzód osądzić. Nam się jednak zdaje, że do wykorzenienia pijaństwa i nieładu prędzej i skuteczniej przyczyniłaby się czytelnia, gdyby tylko gospodarze z ochotą do niej przystępywali. Istnieje w Czerlanach czytelnia założona przed pół rokiem głównie staraniem p. Kaczmarskiego, miejscowego nauczyciela, z ramienia towarzystwa „Wydawnictwa ludowego“. Przewodniczącym czytelni jest Jan Marciniszyn, zastępcą jego Ilko Baran, sekretarzem Włodzimierz Kaczmarski, w skład wydziału zaś wchodzą: X. Zieliński, rz.-kat. proboszcz z Gródka i Haas, maszynista z fabryki papieru. Czytelnia rozwija się dość dobrze, ma dotychczas 40 członków, a prócz polskich książeczek popularnych, ma przeszło 60 ruskich, otrzymanych od towarzystwa „Proświty“.

Niedawno temu spalił się w Jarłyszowie dom i wszystkie budynki gospodarskie żyda Lejby Drukera; który ma tu piękną realność W ogniu popiekł się mocno sam Lejba Druker i dwoje dzieci Ogień miał być, jak mówią, podłożony z zemsty, bo Lejba zajmuje się dobywaniem i dostawą kamieni na gościniec rządowy, przy czem ma niesumiennie postępować z robotnikami. Spalone budynki były ubezpieczone

Ulica Gervais w Kronsztadzie. Rada miejska w Kronstadzie uchwaliła najpiękniejszą ulicę miasta nazwać „ulicą admirała Gervais“. Jeżeli sympatye francusko rosyjskie potrwają dłużej, to doczekamy się chyba, że „plac republik“, w Paryżu ochrzczą na „place du tsar“, ażeby dać tem wyraz swoich afektów ku Rosyi i zrewanżować się względem uprzejmych mieszkańców Kronstadu.

Samobójstwo nihilistki Zofia Günsburg, która w ostatnim procesie nihilistów, odegrała tak wybitną rolę, skończyła samobójstwem, jak donosi wrześniowy zeszyt pisma *Free Russia*. Liczyła ona 20 lat życia i była, jak wiadomo, skazaną na śmierć przez powieszenie. Karę tę zmienił car na dożywotne więzienie w Schlusselburgu, gdzie uwięziona odebrała sobie życie zapomocą tępych nożyczek.

Z Tryjestu donoszą:

„Przedwczoraj w południe uderzył piorun w kaprala komenderującego oddziałem wojska w Basowicy, w chwili, gdy zapomocą telefonu porozumiewał się z kimś w Tryjeście. Piorun spalił mu mundur i skórę, tak, że widać gołe mięso, nadto odebrało mu mowę, tak, że rażony, wydaje tylko niezrozumiały bełkot. Po tym wypadku nikt z obecnych nie miał odwagi zawiadomić o tem telefonicznie wyższe władze w Tryjeście. Nieszczęśliwemu kapralowi, który ostatecznie sam winien, bo podczas burzy posługiwał się telefonem, udzielono pierwszej pomocy na miejscu, poczem odstawiono go do szpitala wojskowego w Tryjeście.

Teatr. Dziś w sobotę w teatrze letnim przedstawienie składane: 1. „Joasia płacze, a Jaś się śmieje“, operetka w 1 akcie Offenbacha: 2 „Jedna noc karnawałowa“, wielki balet w 4 odsłonach Leonarda Giariniego; 3 po raz drugi „Figle Chochlika“ operetka w 1 akcie. Występ gościnny pani Adolfiny Zimajer i pana Wincentego Rapackiego(syna) artystów teatrów warszawskich; jutro w niedzielę o godzinie pół do 4: „Termidor“, dramat w 4 aktach Wiktora Sardon, wieczór o godzinie 7: „Nitouche“, operetka w 4 aktach Hervye'go.

W poniedziałek pierwsze przedstawienie w teatrze hr. Skarbka „Straszny dwór“, opera w 4 aktach Moniuszki.

Rozmaitości.

— **Węgierski Mezzofanti.** W Paryżu zmarł w końcu ubiegłego miesiąca, Ludwik Podhorski, członek węg. Akademii, człowiek, który dziwne w życiu przechodził koleje. Już w młodości, posiadał znajomość rozmaitych języków, szczególniej wschodnich i długi czas przebywał na Wschodzie. Z początku był guwernerem księcia Karadżordżewicza, następnie udał się do Grecyi i poślubił tam hrabinę Theodoki, lektorkę królowej, która obdarzyła go dwojgiem dzieci. Syn Ludwik jest obecnie oficerem marynarki w Poli. Ponieważ Podhorski poświęcał się wyłącznie studyom, przeto nie mógł zrobić majątku, żył w biedzie i nareszcie niechcąc żony wystawiać na nędzę, zaproponował jej rozwód, po czternastu latach pożycia wspólnego. Podhorski udał się następnie sam do Paryża, gdzie zagrzebał się w książkach i pędził życie w niedostatku. Chwilowo powodziło mu się lepiej, mianowicie, kiedy porządkował książki i manuskrypta chińskie w „Bibliotece narodowej“, z czego wywiązał się znakomicie. Nie trwało to jednak długo. W r. 1858 wybrała go Akademia węgierska swoim członkiem-korespondentem. Tutaj wspomnieć należy, iż Podhorski doszedł w badaniach swoich lingwistycznych do przekonania, iż język węgierski jest najbliżej spokrewniony z językiem chińskim. Owóż mianowany członkiem Akademji węgierskiej, wygłosił prelekcyę wstępną p. t.: „Porównanie języka węgierskiego z chińskim“ — ku ogromnemu oburzeniu członków Akademii. Od tego czasu nie pokazał się w Akademii. Napisał jednak wielkie dzieło w przedmiocie podobieństwa obu wspomnianych języków. Dzieło to, podobnie jak wiele innych prac Podhorskiego spoczywa dotychczas w manuskrypcie.

— **Zielone i niebieskie róże** wyhodował podobno jakiś ogrodnik w Buenos-Ayres. Tak przynajmniej zapewniają dzienniki południowo-amerykańskie. Niebieskie róże otrzymał on przez polewanie w ciągu zimy róż białych roztworem kwasu pruskiego, zielone zaś przez podobne wystawienie róż białych na działanie siarkanu miedziowego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru**. (Przekonania papy. — Dom przy ulicy Narwańskiej)

We środę przedstawiono wcale niezłą farsę Gondineta (z francuzkiego), której celem wyszydzenie tuzinkowych polityków, jakich podobno wiele zasiada w francuskiej izbie deputowanych, a bodaj, czy i nie w innych..

Główna figura w tej jednoaktówce, niejaki pan Flavignac, zmienia po trzykroć, w ciągu pół godziny, zasady swoje, przekonania i stronnictwa, w widokach zyskania teki ministeryalnej, a w chwili, kiedy oddaje się najrozkoszniejszym marzeniom sądząc, że ambicya jego zaspokojoną zostanie, dowiaduje się, że nietylko o fotelu ministeryalnym nie ma mowy, ale co gorsza: izba wybór jego na posła unieważniła.

Rzecz, w którą wplątał autor konieczną historyjkę miłosną córki Flavignaca z młodym Alcydem, napisana zręcznie, dowcipnie i z humorem. Dobrze też była grana. Flavignaca grał p. Zboiński, wybornie, bez przesady z wielką dozą komizmu spokojnego, co miłośnikom gry reflecksyjnej dawało najzupełniejsze zadowolnienie.

Wczoraj była „premiera“ czteroaktowa farsa Mosera, (z niemieckiego) zlokalizowana w Warszawie przez nieznanego tłumacza, który sztuce dał tytuł: „Dom przy ulicy Narwańskiej“. Idzie w niej o to, że pewien właściciel kamienicy zamienia ją na dobra ziemskie, spodziewając się, że tem samem pozbędzie się przykrości „kamienicznika“ a nabędzie raj na ziemi, którym oczywiście w jego mniemaniu ma być posiadłość ziemska. W końcu sztuki pokazuje się, że tak nie jest, że... zamienił stryjek siekierkę na kijek — ale wszystko dobrze się kończy, ponieważ córka byłego właściciela kamienicy wychodzi za mąż za syna byłego właściciela tych dóbr, które były przedmiotem facyendy, i tak kamienica jak i dobra zostają w jednej odtąd rodzinie.

Pomysł sztuki, jakkolwiek nie zupełnie oryginalny, przeprowadzony jest dość zabawnie, i jak zwykle w farsie głównie dzięki temu, że przynajmniej połowa osób działających na scenie, wyposażona została przez autora wszystkiemi cechami półgłówków.

Farsy tego rodzaju co wczorajsza nie potrzebują ani pierwszorzędnych artystów, ani głębokich studyów nad rolami, a jeżeli grane są przez artystów pierwszego w kraju teatru, to oczywiście muszą być grane dobrze. Dla tego też i wczorajsze przedstawienie nie nastręcza żadnych szczególnych uwag krytycznych.

Teatr był zaledwie w połowie zapełniony.

R. P

* **P. St. Reichan**, znany zaszczytnie artysta-malarz, Lwowianin, przebywający stale w Paryżu, przybył na kilka tygodni do Lwowa. Obecnie artysta ten pracuje dla wydawcy Goupila w Paryżu nad ilustracyami do nowej powieści Daudeta, osnutej na tle stosunków z czasów dyrektoryatu.

* **„Sylwan“**, (organ Towarzystwa leśnego i komisyi dla doświadczeń leśnych). Zeszyt wrześniowy opuścił prasę i zawiera: E. Hołowkiewicz: Echa z lasów dębowych (dokończenie) O hygienicznem znaczeniu powietrza leśnego i lasu w ogóle. Sprawozdanie z posiedzeń galicyjskiego Towarzystwa leśnego, odbytych w Stryju w dniach 17 i 19 sierpnia 1891. W sprawie zagajania wikliną odsypisk wzdłuż rzek podkarpackich. Postępy mniszki. Literatura.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 11 września.

W skutek ogromnych dowozów, jakie ciągle nadchodziły, nagromadziły się na tutejszym placu bardzo znaczne zapasy zboża; w ostatnich dniach jednak dowozy zmniejszyły się, a równocześnie chociaż w małych partyach, rozpoczyna się wywóz — Tendencya w handlu zbożowym za granicą jest obecnie raczej słabsza, dla tego dzisiaj nie było właściwie powodu, któryby na polepszenie cen mógł wpłynąć i takowe w rzeczywistości nie doznały prawie żadnej zmiany. Żyto szczególnie w celnych gatunkach poszukiwane. Pszenica i inne produkta również dobrze w cenie się trzymają.

Płacono: za pszenicę białą od 11.25—11.85, za czerwoną od 11·00—11·60, za żółtą od 10.75 do 11·50 zł., za żyto 9.90 do 10·50 zł.; za jęczmień browarny od 8·00 do 9·00 zł; na paszę od 7·25 do 7·80 zł.; za owies nowy od 6·25 do 6·50; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

— **Jeneralna taryfa frachtowa.** W dniu 15 września wyjdzie Vty dodatek do jeneralnej taryfy frachtowej kolei państwowych.

Wiedeń 10 września.

(Z.) Dzisiejszy dzień przeszedł apatycznie jak poprzedni i prócz skromniutkiej zwyżki kursów, wywołanej dobremi notowaniami zagranicznemi, nic więcej uzyskać nie mogliśmy. Brak wszelkiej ochoty do rozpoczynania interesów u kapitalistów tudzież okoliczność, że publiczność nie chce brać udziału w targu, czynią stagnacyę obecną bardzo dotkliwą. Berlin niecierpliwi się z powodu, że rosyjska pożyczka jeszcze do skutku nie przyszła i dziś rano zaczął znów napierać na ruble. W ciągu przedpołudnia nadeszły z Paryża doniesienia, że jutro, a najpóźniej pojutrze, pożyczka do skutku przyjdzie. Nie będzie to pożyczka konwersyjna, lecz głodowa, bo pan Wyszniegradzki potrzebuje gotówki. Co do warunków pożyczki nie będą one tak świetne, jak o tem wczoraj i przedwczoraj mówiono, ale w każdym razie będą dobre. Grupa banków paryskich ofiaruje kurs 77 za 100, rosyjski minister finansów żąda 80 — prawdopodobnie zgodzą się na 78 lub 79. Wiadomość ta poprawiła kursa na targu berlińskim. U nas także zamknięto je wyżej aniżeli wczoraj

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj. 279·75, węgierskie 328·15, Anglobanki 153·25, Uniony 227·75, Bankvereiny 109·—, Länderbanki 200·50, Ludwiki 205·—, Czerniowieckie 236·50, Renta papierowa 90·80, srebrna 90·55, austrjacka złota 110·30, papierowa 101·95, węgierska złota 103·40, papierowa 100·60, dukat 5·56—, 20-frankówka 9·30—, marki 11·49, ruble 1·25½ zł.

Z zbożowych targów.

12 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 —10 50	9 · 10 —	9 10 25	9 25 10 60
Żyto	8 50 9 —	8 25 8 90	8 35 9 —	8 75 9 25
Jeczmień	5 —— 7 75	5 —— 7 50	5 · 7 30	5 25 8 —
Owies	7 50 7 85	7 7 50	6 90 7 15	7 50 8 —
Groch	—·—— ·—	6 — 10 —	6·— 10.50	6 50 9 75
Wyka	—·—— —	—·—— —	0 0	—
Rzepak	12 — 13 50	12 — 18 —	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—·—— · —	—·—— —		---
Konic. czer.	42.— 52 —	41.— 48	41 47	42 52
Konic. biała	·——	— — — —		— —
Okowita	··——·			

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 17·— do 17 75 zł.

Usposobienie spokojne Kupcy wstrzymują się z zakupnami, wyczekując niższych cen.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 12 września (pryw.) Jakkolwiek prawdą jest, że Giers w przyszłym tygodniu wyjeżdża na urlop, jednak według otrzymanych tu wiadomości z Petersburga wyjazd ten nie oznacza wcale ani wstępu do jego dymisyi, ani zwycięztwa partyi pracej do wojny. Nieprawdziwą jest także pogłoska, że Giers odwiedzi Bismarka w Warzinie.

Kopenhaga 12 września (pryw.) Inżyniera Ilnickiego, który prosił cara o audyencyę, aby mógł przedstawić krzywdy wyrządzone mu przez sędziów rosyjskich, wydaliła stąd policya

Sofia 12 września (pryw.) Z sześciu wniesionych ofert co do urządzenia elektrycznego oświetlenia miasta, przyjęła rada miejska ofertę budapeszteńskiej firmy Ganz & Comp. Oświetlenie ma być do dwóch lat zupełnie urządzone i kosztować będzie przeszło dwa miliony franków.

Belgrad 12 września. (pryw.) Staraniem i kosztem sfer rosyjskich odbędzie się tu w przyszłym roku rosyjska wystawa przemysłowa, której celem będzie zapoznać kupców serbskich z wyrobami rosyjskiemi i utorować drogę żywszemu obrotowi handlowemu między Serbią a Rosyą

Newcastle 12 września. Kongres Trades Unionów przyjął rezolucyę, żądającą zaprowadzenia w drodze ustawy 8-godzinnego dnia pracy dla robotników górniczych.

Monachjum 12 września Książę regent zaprosił na dziś na godzinę 2 po południu na obiad wszystkich delegatów, biorących udział w naradach nad traktatami handlowemi.

Nowy York 12 wrsześnia. Do tutejszego *Heralda* donoszą z Sant Jago (stolicy Chili), że rząd powstańczy uznał za ważne pieniądze papierowe i srebrne, wydane przez poprzedni rząd Balmacedy. Stosunki handlowe wracają do normalnego stanu.

Klausenburg 12 września. Przybył tu Cesarz. Na dworcu powitały go tłumy ludu entuzjastycznemi okrzykami. Cesarz podszedł do okna wagonu i pokazał się tłumom, a po kilku minutach pociąg dworski odjechał dalej do Bistritz.

Praga 12 września. Dzienniki tutejsze donoszą, że Cesarz zaprosił hr. Taaffego, aby towarzyszył mu w podróży do Czech i wyznaczył mu mieszkanie na zamku w Hradczynie.

Otawa 12 września. Rząd Kanady oznajmił wszystkim towarzystwom żeglugi parowej, iż pociągnie je do odpowiedzialności pieniężnej na koszta utrzymania biednych żydów, których na swoich okrętach przewiozą i na ląd wysadzą. Powodem tego zarządzenia jest, że w ostatnim tygodniu wylądowało w Kanadzie wielu żydów bez grosza.

Sant Jago 12 września. Rząd prowizoryczny powstańczy uchwalił przeprowadzić wybór prezydenta przez powszechne głosowanie.

Monachium 12 września. Sfery urzędowe donoszą, iż bezpodstawne są doniesienia dzienników o odbyć się mających zaręczynach arcyks. Franciszka Ferdynanda z księżniczką Zofią, córką księcia bawarskiego Karola Teodora.

Wiedeń 12 września. *Fremdenblatt* zaprzecza podanej przez pewien dziennik węgierski wiadomości, jakoby poseł austryacki w Belgradzie Thoemmel miał być zastąpiony przez Węgra.

Kassel 12 września. Cesarz Wilhelm przybył tutaj. Na dworcu oczekiwała go cesarzowa i wielu książąt. Odbywszy przegląd kompanji honorowej, pojechał cesarz w czterokonnym powozie z cesarzową do zamku, witany serdecznie przez ludność.

Galgocz 12 września. Na wczorajszem obiedzie dworskim wzniósł Cesarz z powodu imienin cara następujący toast: „Piję na pomyślność mojego drogiego przyjaciela najdostojniejszego cara Rosyi Alexandra.“ Toastu tego wysłuchali biesiadnicy stojąc, poczem kapela zagrała hymn rosyjski. Na obiad otrzymali zaproszenie także attaché rosyjski Zujew, porucznik rosyjski Miakow i jenerałowie, którzy udział w manewrach brali. Wieczorem wśród serdecznych owacyi odjechał Cesarz do Bystrzycy.

Galgocz 12 września. Po wczorajszych manewrach zebrał Najj. Pan około siebie wszystkich samoistnych dowódzców oddziałów z arcyksięciem Fryderykiem na czele i wyraził im swe nadzwyczajne zadowolnienie z tego, że żołnierze tak dobrze wyglądają i tak dzielnie się trzymają. Nadto chwalił Cesarz kierownictwo manewrów i dziękował arcyksięciu i innym komendantom za pracę ich około wyćwiczenia żołnierzy. Ludność witała Cesarza wszędzie z zapałem.

Roehrmoos 12 września. Cesarz niemiecki odjechał do Cassel, a Caprivi do Berlina.

Nowy York 12 września. *Herald* otrzymał z Sant Jago doniesienie, że August Adwards mianowany został ministrem robót publicznych a Manuele ministrem spraw zagranicznych.

Paryż 12 września. Z powodu niedyspozycyi tenora Van Dyka, odłożono pierwsze przedstawienie „Lohengrina“ do poniedziałku.

Strassburg 12 września. *Strassburger Post* zaprzecza doniesieniu dzienników paryzkich o tłumnej dezercyi żołnierzy niemieckich do Francyi i oświadcza, że dzienniki owe prawdopodobnie miały na myśli popisowych, którzy uciekają przed asenterunkiem. Popisowi ci uciekają corocznie zarówno z Francyi do Niemiec, jako też i odwrotnie.

Praga 12 września. Kardynał Schoenborn wydał do szlachty i do duchowieństwa, a burmistrz Scholz do mieszczan odezwę, wzywającą do uroczystego obchodzenia dni pobytu Monarchy w Pradze Nad przystrojeniem ulic i domów pracują już wszędzie.

Kopenhaga 12 września. Car przyjmował na osobnej audyencyi posła francuskiego, który złożył mu imieniem Carnota i rządu francuskiego życzenie z okazyi imienin. Z tego powodu przystrojono także miasto chorągwiami, a w południe dawały salwy wszystkie okręty wojenne, stojące w porcie.

W cerkwi rosyjskiej odprawiono nabożeństwo, poczem odbyło się na pokładzie okrętu „Gwiazda polarna“ śniadanie, w którem wzięła udział rodzina carska, ministrowie, jenerałowie i admirałowie

Kopenhaga 12 września. Podczas śniadania na jachcie „Gwiszda polarna“, pił car na cześć duńskiej pary królewskiej i jej rodziny, a król duński pił na cześć cara. Potem wzniósł jeszcze car toasty na cześć greckiej rodziny królewskiej i książęcej pary Walijskiej.

Księciu greckiemu Jerzemu zawiesił car własną ręką na piersi złoty medal ratunkowy za to, że uratował życie carewiczowi podczas zamachu w Otu w Japonii.

Paryż 12 września. Carnot nadał dekoracye orszakowi króla serbskiego, między innymi otrzymał minister Nikolicz wielki krzyż oficerski orderu legii honorowej.

Insygnia wszystkich dekoracyj przesłał Carnot królowi. aby sam doręczył je dekorowanym. Ten akt uprzejmości ze strony Carnota i rządu francuskiego bardzo ucieszył króla.

Haaga 12 września. Kongres robotniczy przyjął jednogłośnie proponowaną przez sekcyę ekonomiczną rezolucyę, żądającą upaństwowienia tak ziemi uprawnej jakoteż łąk i lasów.

Paryż 12 września. Już o godzinie 7 wieczorem zaczęły się wczoraj przed gmachem opery zgromadzać tłumy publiczności. Około godziny 10 policya rozpędziła tłumy i uwięziła 50 osób przeważnie młodych chłopców, oraz przekupniów sprzedających pamflety na Ryszarda Wagnera.

Tulon 12 września. Z powodu imienin cara, odbyły się tu wielkie manifestacye na cześć Rosyi. Z tego powodu dano tu koncert, na którym był admirał Rieunier ze sztabem. Po koncercie odegrano hymn carski a tłumy publiczności powitały go radośnie, entuzyastycznemi oklaskami Wysłano także telegram z życzeniami do cara.

Mecheln 12 września. Sekcya socyalna wiecu katolickiego oświadczyła się za utworzeniem belgijskiej kolonji karnej w państwie Kongo.

Haaga 13 września Rząd cofnął projekt ustawy o reorganizacyi armii

Paryż 12 września. Rada ministrów uchwaliła, iż pogrzeb Grevy'ego odbyć się ma na koszt państwa Jako reprezentanci rządu będą na pogrzebie: ministrowie Freycinet, Fallieres i Rouvier, którzy byli prezesami ministrów za rządów Grevy'ego Wojsko tworzyć będzie kondukt.

Konstantynopol 12 września Sułtan przyjął ambasadora angielskiego White'go na osobnej audyencyi.

Sofia 12 września. Z Konstantynopola nadeszły tu doniesienia, że projektowane są zmiany wyższych urzędników pałacowych.

Ateny 12 września. Parowiec „Taormina“ włoskiego towarzystwa żeglugi „Floris“ zetknął się przeszłej nocy koło przylądka Sunnium z parowcem greckim „Tessalia“. Taormina w jednej chwili poszła na dno, a z nią większa część podróżnych, pogrążonych w śnie. Tylko około 40 osób, które znajdowały się na pokładzie, potrafiła „Tessalia“ uratować, a przeszło 100 utonęło.

Ateny 12 września. Podczas zetknięcia się parowca włoskiego „Taormina“ z parowcem „Thessalia“, zginęło 44 podróżnych i 17 majtków płynących na statku Taormina, a 16 podróżnych i 2 majtków na statku Thessalia. Kapitan statku Taormina twierdzi, iż przyczyną nieszczęścia było to, iż na Thessalii nie zrozumiano sygnałów danych przez Taorminę.

Berlin 12 września. *Post. Nachrichten* donoszą, że w przyszłoroczny budżet pruski wstawiony będzie kredyt 36 milionów na budowę kanału z Dortmundu do Emsu, nadto wstawione będą kredyty na regulacyę ujścia Wisły, na kanalizacyę Odry i na budowę kanału między Odrą a Spreą.

Petersburg 12 września. Wczoraj jako w dniu imienin carskich posypały się ordery i awanse. Jenerał Hurko otrzymał order Włodzimierza I klasy, szef sztabu jeneralnego Obruczew order Aleksandra Newskiego z brylantami, komendant wojsk okręgu kijowskiego Dragomirów awansował na jenerała piechoty.

Belgrad 12 września. Imieniny wczorajsze króla serbskiego tudzież cara obchodzono uroczyście. W cerkwi katedralnej odbyło się nabożeństwo, na którem był rejent Proticz, ministrowie, tudzież dostojnicy cywilni i wojskowi. Po nabożeństwie składano gratulacye w poselstwie rosyjskiem w ręce sekretarza Sumowa.

Konstantynopol 12 września. Ambasadorowie tureccy Rustem basza w Londynie i Hussni basza w Petersburgu otrzymali podobno wezwanie, aby jak najrychlej tu przyjechali.

Areszt domowy Kiamila baszy trwa jeszcze wciąż, wszelako zdaje się, że nie wykryto przeciw niemu nic obciążającego, gdyż poczynają już mówić o zamianowaniu go jeneralnym gubernatorem Smyrny.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 września 1891.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. S. Jabłonowski z Popowic. W. Serwatowski z Buczniowa. K. Winnicki z Turad. W. Swolkień z Krakowa S. Bursztyn z Brodów. S. Doktor z Berlina. D. Bischofswerder z Crefeld L. Aschkenazy z Przemyśla. L. Taussig z Wiednia. K. Wanko, K. Grünwald z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA. A. Gniewoszowa z Kontów M. Br. Błażowski z Nowosiółki. A. Skrzyński z Żurawna. W. Häring z Fangdrberg. J. Thorel z Paryża. R. Stern z Pesztu. J. Stejskal z Pragi. B. Robertsohn z Londynu. St. Wybranowski z Kimirza.

HOTEL CENTRALNY. E. Knieżarek z Stryja. F. Dzienikowski z Rawy Ruskiej. J. Ochmistow z Łupkowa. A. Popławski z Królestwa polskiego. Z. Żelichowski z Krakowa. S. Szutran z Podgórza. S. Knauer z Tarnobrzegu. W. Leigert z Tarnowa B. Cybulski z Rzeszowa. J. Keiper z Szlązka pruskiego. A. Doleżal z Pragi. A. Janig z Berna. Z. Jabożeński z Kołomyi. M. Czajkowski z Sanoka. L. Geist z Wiednia. A. Scalabrino z Paryża.

Lwów, Z Izby handlowej 12 września 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	204 —	207 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	235 —	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. [illegible] zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 50	101 20
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	108 60	109 30
Banku hipot. 4½% wz. los. w 50 lat.	98·40	99·10
Banku krajowego 4½% wz.	98 40	99 10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ „ „ „ 4½	95 —	95 70
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40

3. *Listy dłużne za 100 zł.*

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —

4. *Obligi za 100 zł.*

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 80	92 50
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1888 4½%	98 20	98 90

5. *Losy.*

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	21 75	23 75
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —

6. *Monety.*

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.53	5.63
Napoleondor	9.26	9 36
Półimperjał rosyjski	9.40	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.25	1.35
„ „ papierowy	1.23¾	1·25¾
100 marek niemieckich	57.20	57 80

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12 września godz. 1. min. 35.

Akcje kred.	278 50	Węg. kolej półn. wschodn.	196·50
Alpiny	84 50	Wiedeńskie losy kom.	154.—
Kredyty węg.	327·50	Akcje tyton.	157·—
Anglobanki	153 25	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	228.50	Elbethale	212·75
Ludwiki	205.—	Länderbanki	200 90
Nordbany	274 50	Renta zł. węg.	103 30
Lombardy	103·37	Bankvereiny	108·75
Losy tureckie	31·30	Renta węg. p.	100·60
Staatsbahny	284 12	Ruble	1·25·75
Czerniowieckie	236·—		

Usposobienie silne.

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.